

# WIELKI REJS GEMINI

(CZĘŚĆ DRUGA)

Dla większości załogi miało to być pierwsze przejście oceanu. Ale towarzystwo na jachcie było interesujące. Znany polarnik Marek Kamiński tym razem próbował się z morzem. Reżyser Filip Bajon rejestrował na taśmie życie na jachcie...

Andrzej W. Piotrowski

Dwudziestego dziewiątego listopada ląduję w Faro. Towarzyszy mi Darek Pękała, który wyrwa się na parę dni wakacji z mroźnej Polski. W odległej o 20 km Vilamourze jacht stoi dokładnie tak jak go zostawiliśmy pod koniec sierpnia. Vilamoura to miejscowość leżąca na południu Portugalii w prowincji Algarve. Jest miejscem bardzo dogodnym - niedaleko stąd do Gibraltaru, blisko do Wysp Kanaryjskich i Madery. Tu ma się rozpocząć nasz rejs przez Atlantyk.

Pogoda znakomita; w dzień temperatura w granicach 23-25 stopni w nocy okolo 15. Polskę opuściliśmy przy minus 10 stopniach. Trzeciego grudnia przylatuje reszta załogi: Filip Bajon, Ewa Lewszuk i Marek Kamiński z Polski, Stasiu Kasiarz, Józek Olechnowicz i Wojtek Gajda z Chicago.

Jacht kotłuje się na wodzie, zwodowaliśmy go tuż przed przylotem reszty załogi. Ale wyciągamy go jeszcze raz. Coś nie gra ze śrubą.

Ze Stasiem Kasiarzem usiłujemy ustawić zagadkowy skok śruby posiłkując się instrukcjami. Po paru godzinach jacht jest z powrotem na wodzie, robimy próbną jazdę i jest dużo lepiej.

Siódmego grudnia odchodzimy od kei w marinie o godzinie 1110 i opuszczamy Vilamourę.

## Na kursie Madery

Na razie towarzyszą nam zmienne poddmuchy wiatru, jest w miarę ciepło (około 22 stopni Celsjusza). Z mapy synoptycznej, na którą zerknąłem w marinie, raczej nie wynika, że na etapie do Madery wiatry będą nam sprzyjać. Cały obszar na południe od Azorów jest pod wpływem olbrzymiego wyżu, co raczej zapowiada wiatry słabe lub żadne. Aż pięć dni potrzebowaliśmy, aby pokonać 525 mil do portu Funchal na Madrze. Ostatni raz byłem tutaj w 1986 roku na swoim *SOLIDARITY*. Płynąłem wówczas jako „prawie emisariusz” Solidarności i wszędzie byłem witany bardzo serdecznie.

Zamierzamy tutaj zostać dwa dni. Pierwszego objeżdżamy wyspę pożyczonym vanem. Wycieczka w zasadzie wyczerpuje nasze potrzeby poznawcze. Następnego dnia ruszamy na poszukiwanie wili, w której w latach trzydziestych



Willa Pitsudskiego na Madrze

mieszkał Marszałek Piłsudski podczas dwukrotnego pobytu na wyspie. Niczym poszukiwacze skarbów, kierujemy się jedynie opisem miejsca zaczerpniętym z książki adiutanta Marszałka „uliczka prowadząca do wnętrza wyspy, willa na niewielkim wzgórku nad doliną małego strumienia Ribeira Secca wpadającego pół kilometra dalej do oceanu”. Szukamy dość długo, umiejscawiamy strumień (nie jest to proste, albowiem poza porą deszczową jest to wyschnięte koryto) i rozpytując się często Maderczyków mieszkających w okolicy wreszcie znajdujemy willę.

Nazywa się Quinta Bettencourt i należy obecnie do rodziny Silva. Bardzo miła pani Silva otwiera nam bramę i jesteśmy na dziedzińcu doskonale utrzymanego domu. Na frontonie budynku tablica ze stosownym napisem w dwóch językach: portugalskim i polskim. Robimy pamiątkowe zdjęcia, wraz z Filipem kręcimy film. Dowiadujemy się, że z uwagi na coraz większe zainteresowanie Polaków tym miejscem gospodarz zamierza wewnątrz urządzić małe muzeum poświęcone osobie Marszałka.

Mamy jeszcze parę spraw do załatwienia tego dnia. Przed wszystkim jeszcze raz wyciągamy jacht i ponownie wraz ze Stasiem ustawiamy śrubę. Wieczorem kolacja w zaprzyjaźnionej restauracji.

## „Piętaszek” pod krawatem

Słyszając naszą mowę dosiada się do nas Polak z Norwegii. Kazik Krawczyk, bo tak się nazywa, przyjechał czarterowym samolotem na wakacje. Z zapartym tchem słucha naszych opowieści o przebytej już drodze i o planach przejścia Atlantyku.

Zauważam, że chce zadać jakieś pytanie, ale wyraźnie brak mu odwagi. W końcu wydusza z siebie, że chciałby się zabrać z nami na Wyspy Kanaryjskie. Jest blisko północy, pora opuszczać piękny Funchal. Daję Kazikowi 15 minut na zjawienie się na pokładzie nie wierząc, że



Fot. Józef Olechnowicz

Filip Bajon prowadzi *GEMINI* pewną ręką, podobnie jak kamerę



Fot. Andrzej Piotrowski

Znany polarnik Marek Kamiński kontempluje nowy żywioł

facet w ogóle się zjawi. Wielkie jest nasze zdziwienie, kiedy po kwadransie u burty jachtu zjawia się fircyk z walizką i jesionką niedbale przerzuconą przez ramię. Zdecydowanie płynie z nami.

Odcumowujemy od burty francuskiego jachtu, śpiewamy Marsyliankę Francuzom na pożegnanie. Ci rewanżują się butelką szampana z nakazem otworzenia dopiero na Karaibach.

Następny dzień mija bardzo spokojnie, ruchy załogi ograniczone do niezbędnego minimum (to chyba wpływ hucznego pożegnania). Do wyspy La Palma jeszcze prawie 200 mil. Nasz nowy załogant zachowuje się bardzo godnie. Spoczywa w pozycji „faraona” na prawej koi,

ubrany w garnitur i oczywiście pod krawatem.

Jacht idzie baidewindem lewego halsu i trochę kiwa, stąd ten spokój na pokładzie. Pogoda stopniowo łagodnieje i już następnego dnia humory wyraźnie się poprawiają. Kazik w coraz lepszej formie na pokładzie opowiada załozdzie o swoim życiu w Norwegii.

## Teraz już tylko Atlantyck

Szesnastego grudnia przy słabnącym wietrze wchodzimy do portu Santa Cruz na wyspie La Palma. Nasz nowy kolega w nieodłącznym garniturze rozpoczyna niezwołocznie kroki, które mają mu zapewnić powrót na Maderę. Rejs bardzo mu się

podobał, niemniej jednak chciałby dokończyć wakacje. Okazuje się, że nie jest to takie proste. Jego powrotna droga samolotami powiedzie z La Palmy na Teneryfę, stamtąd do Madrytu, dalej do Lizbony i stąd kolejnym lotem na Maderę. O cenie nie wspomina, jego strapiona twarz wystarczy nam za odpowiedź.

Dla nas postój na La Palmie to przede wszystkim przygotowania do przejścia Atlantyku. Znajdujemy jednak czas na matą wycieczkę. Zwiedzamy Santa Cruz. Ponieważ wychodzi na to, że Boże Narodzenie i Nowy Rok spędzimy na Atlantyku, to za pośrednictwem radia w Chicago, któremu udzielamy telefonicznego wywiadu, przekazujemy naszym bliskim życzenia świąteczne.

19 grudnia o godzinie 14.10 opuszczamy port rybacki rozpoczynając rejs przez Atlantyck. Na wyspie pozostaje Wojtek Gajda, który wyokrętował się z powodów osobistych. Dla wszystkich pozostałych załogantów jest to pierwsze prze-

jęcie Oceanu Atlantyckiego. Dla mnie już siódme.

Chcemy pokonać Atlantyck jak najszybciej. Zakładamy, że powinniśmy przepłynąć etap z La Palma do Barbadosu (około 2800 Mm) w 14 dni. Oczywiście pod warunkiem sprzyjających wiatrów, co tutaj znaczący pasaty wiejące z siłą co najmniej 3-4 stopni Beauforta. Pierwsze dni nie potwierdzają gotowości oceanu do spełnienia naszych pragnień. Wieje w granicach 2-3, czasami nawet mniej.

Jest bardzo ciepło, w dzień temperatura przekracza 30 stopni Celsjusza. Nasze dobowe przebiegi ciągle daleko odbiegają od oczekiwań, 22 grudnia notujemy najniższy, bo tylko 126 Mm. Następnego trochę lepszy (151 mil).

### Ostrożność nie zawadzi

Na sztagu stawiamy dwie genuy na motyla. Osiągi powoli wzrastają. W zasadzie powinniśmy postawić grota i spinakera. Ten zestaw mógł-

by skuteczniej pchnąć *GEMINI* do przodu. To prawda, ale właściwie cała załoga to żeglarze turystyczni. A *GEMINI* jest jachtem, który stawia załozdze bardzo wysokie wymagania. Za duże jest ryzyko awarii podczas nieumiejętnego manewrowania żaglami na środku Atlantyku.

Dwudziestego czwartego grudnia o godzinie 17.00 na pozycji 24°32' N i 029°38' W rozpoczynamy Wigilię.

### Żeglarska wieczerza wigilijna i Sylwester

Na stole dwanaście potraw, męsa udekorowana wiszącą choinką i migającymi kolorowymi lampkami (rodem z Chicago). Łamiemy się opłatkami. Sternicy zmieniają się przy sterze co 15 minut, aby każdy mógł dostąpić tej uroczystej chwili. Cała uroczystość jest rejestrowana przez trzy kamery i parę aparatów fotograficznych. Jest to dla nas wszystkich pierwsza Wigilia spędzona na oceanie.



Wigilia - pozycja 24°32' N i 029°38' W

Znajdujemy się 760 mil od La Palmy i ponad 2000 mil od Barbadosu. O godzinie 19.00 tężejący wiatr kończy wieczór wigilijny. W nocy osiąga siłę 6-7 stopni w skali Beauforta.

Silne wiatry utrzymują się następnych 6 dni. Średnio „robimy” 200 mil na dobę. Na bardzo dużej fali sternicy mają co robić. Szybkości jachtu oscylują w granicach 8-15 węzłów. Kilkakrotnie w ślizgu z fali przekraczamy szybkość 20 węzłów. Niekiedy z niepokojem obserwuję ster. Wprawdzie trzon steru i płetwa zbudowane są z „węgla”, ale...

Trzydziestego grudnia w nocy podczas bardzo silnych szkwałów urywa się wózek spinakerbomu mocowanego na maszcie. Uwolniony spinakerbom uderza z wielką siłą o pokład dziobowy, na szczęście bez większych konsekwencji. Kilkanaście godzin później ocean uspokaja się, podnosimy naszą największą i najłżejszą genuę. Przebiegi spadają do około 170 mil na dobę. W kambuzie życie wraca do normy. Wolni od wachty załoganci trenują zaciekle grę w tysiąca. Marek Kamiński opowiada o swoich wielkich wyprawach polarnych.

Daje o sobie znać długotrwałość podróży, od czasu do czasu zdarzają się drobne konflikty. Bardzo skrzętnie rejestruje je na taśmie Filip Bajon, który wybrał się na wyprawę z powodów tak przygodowych jak filmowych.

Następnego dnia Sylwester. Późnym wieczorem otwieramy szampiany, składamy sobie życzenia. Długo w noc siedzimy na pokładzie zatopieni w myślach. W głowach szumi szampan.

Nowy Rok obchodzimy na pozycji 15°02,3' N i 051°36,8' W. Od La Palmy przepłynęliśmy 2238 Mm.

## Ziemia!

Jesteśmy już blisko Karaibów. Czternastego dnia rejsu rozpoczyna się wypatrywanie lądu. Trzeciego stycznia o godzinie 14.20 Ewa Lewszuk pierwsza zauważa ledwo widoczny pasek ziemi na kursie jachtu. To już Barbados. Najbardziej na



NONA Lecha Kosakowskiego (jacht typu Pegaz) w Carlisle Bay na Barbados

wschód wysunięta wyspa Karaibów jest naturalnym pierwszym portem wejściowym jachtów przebywających Atlantyck.

O godzinie 21.40 cumujemy w Deep Water Harbour of Bridgetown na Barbadosie. Pomimo późnych godzin nocnych gładko dokonujemy odprawy granicznej i celnej. Nareszcie nadeszły czasy, że Polacy na ten rejon żeglugi nie potrzebują wiz, podobnie jak żeglarze innych krajów europejskich.

Atlantyk przepłynęliśmy w 15 dni. Uważam ten wynik za bardzo dobry.

Rano przechodzimy na kotwicowisko Carlisle Bay. Tutaj kotwiczyłem *SOLIDARITY* w latach 1986 i 1992. Spotykamy jacht z Polski. Na niewielkim Pegazie o nazwie *NONA* jego skipper Leszek Kosakowski pokonał Atlantyk i zakotwiczył kilka godzin przed nami. Zamieniamy z nim parę słów zostawiając sobie resztę opowieści na później.

Zauważam, że miejsce nieco się zmieniło od mojego ostatniego postoju. Przede wszystkim zdecydowanie rozrósł się i nabrał kolorytu pobliski bar. Obsługa dwoi się i troi, aby sprostać wymaganiom tłumu dzielnych zdobywców Atlantyku. Wieczorem miejscowe kapele umilają czas żeglarzom przy barze, utrudniając jednocześnie zaśnięcie tym na pokładach. Dużo ożywienia wprowadzają lądowania na plaży

i odbicia kolejnych dinghy z podążającymi do baru i opuszczającymi go „wilkami morskimi”. Przybój dość często przewraca lub przytapia lądujące i wracające „desantowce”.

Na Barbados wyokrętowuje się część naszej załogi. Do Polski wraca Marek Kamiński, do Chicago Stasiu Kasiarz i Józek Olechnowicz. Dla Marka inscenizujemy uroczystość wręczenia obywatelstwa Karaibskiej Republiki Żeglarskiej. Impreza udaje się znakomicie. Nowy obywatel wydaje się wzruszony, a może to tylko wpływ karaibskich drinków, złożonych tradycyjnie z rumu i niezbędnych dodatków.

Na pokładzie *GEMINI* pozostają Filip Bajon, Ewa Lewszuk oraz piszący te słowa plus nowo przybyła załoga z Chicago (Leszek Groman, Sławek Sobczak i Grzegorz Dylewski). Przed nami kolejny etap żeglugi, tym razem przez Karaiby.

Jacht *GEMINI* jest jachtem regatowym typu słup przystosowanym do żeglugi turystycznej. Ma 8 miejsc do spania, kambuz, kabinę nawigacyjną i niezbędne urządzenia sanitarne. Wyposażony jest w silnik Volvo Penta o mocy 28 KM.

Wymiary:

Długość	12 m
Szerokość	3,89 m
Zanurzenie	2,31 m